

Dom Gérard Calvet OSB

## Cztery dobrodziejstwa liturgii

Gdyby należało streścić wszystkie dobrodziejstwa, które przynosi nam codzienne uczestnictwo w publicznej modlitwie Kościoła, musielibyśmy je sprowadzić do czterech punktów podstawowych: nieustanne przypomnienie o Bożej transcendencji, pociągająca siła piękna liturgicznego, zmysł Kościoła oraz wychowanie człowieka wewnętrznego.

**M**ŁODZI ludzie, którzy przybywają na rekolekcje do naszego opactwa, pytają często dlaczego w swoim życiu monastycznym poświęcamy tak wiele miejsca liturgii. Oddajmy zatem głos jednemu z naszych nowicjuszy (obecnie mnichowi i kapłanowi), który doznał trudności w czasie swego nowicjatu. Któregoś dnia uczynił on nam następujące zwierzenie: „Nie wytrzymałbym w moim powołaniu, gdyby przez cały rok Bóg nie podawał mi codziennie pomocnej dłoni przez łaskę świętej liturgii”. Właśnie tego — bardziej lub mniej niewyraźnie — doświadcza każdy w naszych klasztorach: liturgia wzbudza w samej głębi naszych dusz rodzaj pociągającego wdzięku. Dzień po dniu daje się nam słyszeć wdzięczny i pewny głos, którego brzmienie nie wprowadza w błąd, lecz oświeca dusze od wewnątrz swoimi kolejnymi delikatnymi dotknięciami.

Zauważmy więc, że liturgia jest czymś istotnym dla powołania monastycznego, pojętego jako naturalne przedłużenie łaski chrzcielnej. Jeśli pierwszym szczęściem mnicha jest uświadomienie sobie, że jest włączony na zawsze do rodziny dzieci Bożych, to następnym szczęściem jest dla niego stawanie się piewcą chwały Bożej i otrzymywanie jakby przez zadatek jakiegoś promienia owej światłości z góry. To właśnie w ten sposób mnich, za pośrednictwem symboli, znaków, sakramentów i sakramentaliów włącza się w pieśń pochwalną (*jubilatio*) Kościoła, poprzez udział w świętym dramacie liturgii niepamiętnej, łacińskiej i gregoriańskiej. Gdyby należało streścić wszystkie dobrodziejstwa, które przynosi nam codzienne uczestnictwo w publicznej modlitwie Kościoła,

musielibyśmy je sprowadzić do czterech punktów podstawowych:

- nieustanne przypomnienie o Bożej transcendencji,
- pociągająca siła piękna liturgicznego,
- zmysł Kościoła,
- oraz wychowanie człowieka wewnętrznego.

## 1. Przede wszystkim Boża transcendencja

Człowiek jest naprawdę sobą tylko wtedy, gdy adoruje. Adoracja jest znakiem, w którym stworzenie określa się i streszcza. Od tysięcy lat ludzkość kierowała się na ślepo ku Bogu, i pomimo niewyobrażalnych błędów okazywała się niezmiennie wierna surowemu obowiązkowi adoracji. Zapewne w tym zbliżeniu do Boga było wiele bojaźni niewolniczej. Ale w każdym razie było to pokorne uznanie zależności, w którym nie wszystko brzmiało fałszywie. Wartością religii starożytności było oczekiwanie. Pamiętamy ów słynny epizod z ołtarzem poświęconym Nieznanemu Bogu, do którego nawiązał św. Paweł, aby rozpocząć dialog z Ateńczykami (Dz 17, 23). Wydawałoby się, że Bóg woli być adorowany nie będąc poznany, niż być poznany nie będąc adorowany, gdyż chodziłoby wtedy o fałszywe poznanie, błędne i umniejszone pojmowanie boskości. W tym ostatnim odkrywamy cały dramat świata współczesnego.

Jak zdefiniować adorację? W najszerszym sensie jest ona swobodnym i miłosnym poddaniem całego siebie Bożej transcendencji, przez co wierzący uznaje suwerenność Boga względem Jego stworzenia. Ale to, co miało wnieść Objawienie jako swój oryginalny wkład, oznaczało coś zasadniczo nowego. Przede wszystkim pojęcie nadprzyrodzoności: boskość przestała być postrzegana jako najwyższa siła usytuowana na szczycie wznoszących się mocy natury; jej miejsce znajduje się na poziomie nieskończenie wyższym od porządku naturalnego.

Należałoby chronić to słowo przed wszelkim ryzykiem banalizowania. Nadprzyrodzoność nie jest synonimem niezwykłości lub cudowności. Słowo to oznacza rzeczywistość usytuowaną nieskończenie wyżej niż koncepcje naturalne, które człowiek może sobie utworzyć na temat świętości. Słowo *sanctus* oznacza „oddzielony”. W Ewangelii znajdujemy na ten temat słowa bardzo mocne: „Wy jesteście z niskości, a ja z wysokości; wy jesteście z tego świata, a ja nie jestem z tego świata” (J 8, 23). Ponadto, drugim skutkiem Objawienia jest to, że ów Bóg trzykrotnie święty objawia się jako Ojciec: zamiast przygniatać i przerażać, podnosi swoje stworzenie do godności synów. Adoracja nie wyklucza czułości. Ta ostatnia jest specyficzną częścią porządku liturgicznego.

Zapomnienie Bożej transcendencji pogrzyżyło świat w dramatycznej sytuacji, która jest początkiem wielkiego odstępstwa zapowiedzianego przez Pismo Święte. Poziom obecnego świata jest niższy od poziomu świata starożytnego, gdyż odrzucenie Boga sprawiło, że nie mamy już do czynienia ze światem oczekują-

cym, ale ze światem sprzeciwiającym się. Dzisiejszy świat umiera z powodu zatarcia śladów nadprzyrodzoności. Kult człowieka, przerost życia społecznego, upodobanie w swoim „ja” — któż może twierdzić, że ten naturalizm nie przeniknął do sposobu, w jaki modli się człowiek współczesny? Objawia się to w najbardziej zróżnicowanych formach: w głodzie nowości i dostosowań; w inwazji muzyki nowoczesnej i języków narodowych („i to ilu!” — mawiała Marie Noël); w inkulturacji, która topi niezmienną modlitwę Kościoła w rwącym potoku aktualnego gustu; wreszcie w kreatywności, będącej najsubtelniejszą postacią ludzkiej pychy. Jednym słowem: człowiek współczesny wpadł w pokusę zaadaptowania religii do człowieka, zamiast — jak to od wieków stara się robić Kościół — adaptować człowieka do religii.

Odwrociwszy się zdecydowanie plecami do tych tendencji naturalistycznych, dostrzeżemy z łatwością, że ekspresja liturgiczna — ponieważ przekracza poszczególne przypadki i partykularyzmy — jest ze swej istoty i ze swego powołania doskonale dostosowana do tego, co w człowieku jest najistotniejsze i najgłębsze: do instynktu świętości i pragnienia adoracji. To, co nigdy nie wspięło się do Boga, nigdy nie zstąpi ku człowiekowi. „Ten, co jest z ziemi, z ziemi jest, i o ziemi mówi” (J 3, 31). Język liturgii musi zstępować od Boga, jeśli chcemy, aby pomógł nam wspiąć się ku Niemu.

Jako remedium na te odchylenia, Kościół ofiarowuje nam teocentryzm swojej modlitwy. Ołtarz, kapłan, wierni — powinni zwrócić się w duchu adoracji ku nieskończonemu majestatowi Boga. Nasza liturgia jest ze swej istoty przepelniona adoracją. „Msza twarzą do ludu” jest nieporozumieniem. „Istnieje niebezpieczeństwo — powiada kardynał Ratzinger — kiedy charakter wspólnotowy skłania zgromadzenie do przekształcenia się w za-

„Jeśli nawet nie było to jeszcze upragnione wyzwolenie, to był to już wyłom w faktycznym zakazie, który od piętnastu lat ciążył na tej Mszy”<sup>73</sup> — tak podsumowuje sprawę sekretarza generalny *Una Voce*, Yves Gire.

Oto wspomnienie ordynariusza jednej z diecezji na południu Francji:

„Zostawszy ordynariuszem diecezji *Fréjus-Toulon* w roku 1983, odkryłem tam grupę wiernych, którzy nigdy nie przynależeli do schizmy *abpa Lefebvre'a*, lecz pozostali głęboko przywiązani do mszału *św. Piusa V*. Pewien ksiądz, który pełnił posługę w diecezji, odprawiał dla nich mszę co niedzielę, bez zgody, ale z cichą życzliwością mojego poprzednika. Kiedy został opublikowany list kardynała *Mayera* do przewodniczących konferencji episkopatu z 3 października 1984, udzielający „*Indultu dla używania mszału rzymskiego z 1962 r. wedle uznania biskupa*”, dałem oficjalnie zgodę temu księdzu, aby kontynuował swoje działanie wobec tej grupy, zorganizowanej w stowarzyszenie... W roku 1974 władze *Tulonu* udzieliły tej grupie, nazywanej „*Komandorią św. Józefa*”, zgody na używanie domu, który został częściowo przekształcony w kaplicę. Kiedy kapłan obsługujący ich przeszedł na emeryturę, grupa otrzymywała za moją zgodą następców, wielu różnych księży, którzy zmieniali się zbyt szybko z racji różnych okoliczności... Poza tym wspomniany dom—kaplica znajdował się na uboczu, na granicy parafii miasta. Po naradzie z duchowieństwem z centrum miasta, zdecydowaliśmy, że dwie parafie, katedralna i *św. Jerzego*, będą zapewniały każdej niedzielę jedną mszę według rytu *św. Piusa V* w dwóch kaplicach związanych z tymi parafiami, przy czym odpowiedzialni za te celebracje są księża z parafii. Wydaje się, że ta formuła zaowocowała: została dobrze przyjęta za-

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J



mknięty krąg. Należy ze wszystkich sił reagować przeciw idei autonomicznej i samowystarczalnej wspólnoty: wspólnota nie powinna dialogować z sobą samą; jest ona zbiorową siłą zwróconą ku Panu, który przychodzi" (*Raport o stanie wiary*). Osoba czytająca epistołę i ewangelię może się zwrócić twarzą do wiernych, którzy słuchają — cóż bardziej normalnego? Ale potem, gdy tylko zaczyna się część ofiarna, kapłan wstępuje ku ołtarzowi i — zwrócony ku Bogu trzykroć świętemu — składa ofiarę przebłagalną. Przy słowach *Te igitur* kapłan unosi oczy ku krzyżowi i kłania się głęboko w postawie adoracji i uszanowania. Kieruje się wówczas ku wschodowi, twarzą do Pana ukrzyżowanego, będącego również Panem chwały, ponieważ to właśnie ze wschodu nadejdzie powtórnie Syn Człowieczy, otoczony swoimi aniołami, z wielką mocą i z wielkim majestatem.

Oto drugi aspekt tego ukierunkowania: codziennie rano celebrans zwraca się w stronę wschodzącego słońca jako najpiękniejszego kosmicznego wyobrażenia Chrystusa zmartwychwstałego, odwiecznie rodzonego przez Ojca i nieustannie odradzającego się zwyczajsko w sercach ochrzczonych. Również cisza, która następuje po śpiewie chóru, jest ciszą adoracji, kiedy wszelkie słowo stworzenia milknie wobec Stwórcy. Pierwszym dobrodziejstwem liturgii jest jej teocentryzm. Oto, co mówi na ten temat o. Bouyer: „Jakże byłoby pożądane, aby chrześcijaństwo odnalazło ten pierwotny sens Mszy: ów sens teocentryczny, ową reorientację całej ludzkości i całego wszechświata ku ich jednemu autentycznemu ognisku; ów powszechny powrót, sprawiony w Chrystusie ukrzyżowanym, który wstąpił do nieba; ową odnowę wszystkich rzeczy w ogromnym strumieniu miłości Bożej, gdzie nareszcie dzięki miłości synowskiej wszystko wraca do ojcowskiego źródła!" (*Le Sens de la Vie monastique*).

## 2. Pociągająca siła piękna liturgicznego

Ale adoracja nie pociąga za sobą unicestwienia. Piękno świętych obrzędów uszlachetnia i podnosi dusze, dając im odczuć słodkie przyciąganie Nieba. Prawdziwa tradycja nie jest smutna. Nasze msze niedzielne w opactwie dobrze to pokazują. Ich długość: dwie godziny. Ale nikt — ani dzieci, ani młodzież — nie okazuje zniecierpliwienia. Dlaczego? Odpowiedź daje historyk religii, Mac Nabb, gdy stwierdza, że do Kościoła wchodzi się przez dwie bramy: przez bramę rozumu i przez bramę piękna. Ciasną bramą jest brama rozumu, która otwiera się przez intelektualistami i mędrkami. Brama piękna jest o wiele szersza. To samo mówił Henri Charlier: „Należy stracić złudzenia, że prawda może być owocnie przekazywana bez tego blasku, który jest dla niej współnaturalny i który nazywamy pięknem" (*L'Art. et la Pensée*).

W swym nieprzeniknionym misterium oblubienicy Chrystusa, Pana (*Kyrios*) chwały, Kościół odczuwał potrzebę ziemskiej epifanii, dostępnej wszystkim. Wyrazi się to w majestacie jego świątyń, w blasku liturgii i delikatności

śpiewów. Weźcie na przykład grupę Japończyków zwiedzających katedrę paryską. Widzą wysokość sklepienia, blask witraży, harmonię proporcji. Wyobraźcie sobie, że w tym momencie do kościoła wchodzi procesjonalnie duchowni, przybrani w aksamitne kapy haftowane złotem, i zaczynają się uroczyste nieszpory. Turyci przyglądają się temu w milczeniu i są poruszeni. To właśnie piękno otworzyło im swoją bramę. Otóż *Suma* św. Tomasza i paryska katedra Notre-Dame są dziełami sobie współczesnymi. Mówią o tym samym. Lecz kto spośród turystów czytał *Sumę* św. Tomasza? To samo zjawisko występuje na wszystkich poziomach. Turyci odwiedzający ateński Akropol doznają szoku na widok tamtej cywilizacji piękna. Ale ilu spośród nich pojmuje Arystotelesa?

Tak właśnie jest z pięknem liturgii. Bardziej niż jakiegokolwiek inne piękno, zasługuje ono na nazwę blasku prawdy. To ono otwiera przed małymi i wielkimi skarbiec swej wzniosłości, w którym znajdziemy piękno psalmodii, śpiewu, tekstów świętych, świateł, harmonii ruchów, odpowiedniego porządku. Obok najwspanialszych dzieł sztuki liturgia autentycznie łowi dusze, dotykając je wprost, zanim jeszcze poruszy w nich energie umysłu. Chodzi jednak o sztukę pełną delikatności, znajdującą się na antypodach pewnych liturgii posoborowych, które „stały się nieprzezroczyście i nużące swoim upodobaniem banału i bylejakości, niekiedy budząc wręcz zimny dreszcz” (kard. Ratzinger, *Raport o stanie wiary*). Strzeżmy się również rasy animatorów, którzy mieszają się do liturgii, aby ją uczynić bardziej atrakcyjną. Po raz kolejny słuchajmy uwagi kardynała Ratzingera: „Liturgia nie jest jakimś show, spektaklem wymagającym genialnych reżyserów i utalentowanych aktorów. Liturgia nie żywi się „sympatycznymi” niespodziankami i porywającymi „wynalazkami”, ale uroczystymi powtórzeniami” (tamże).

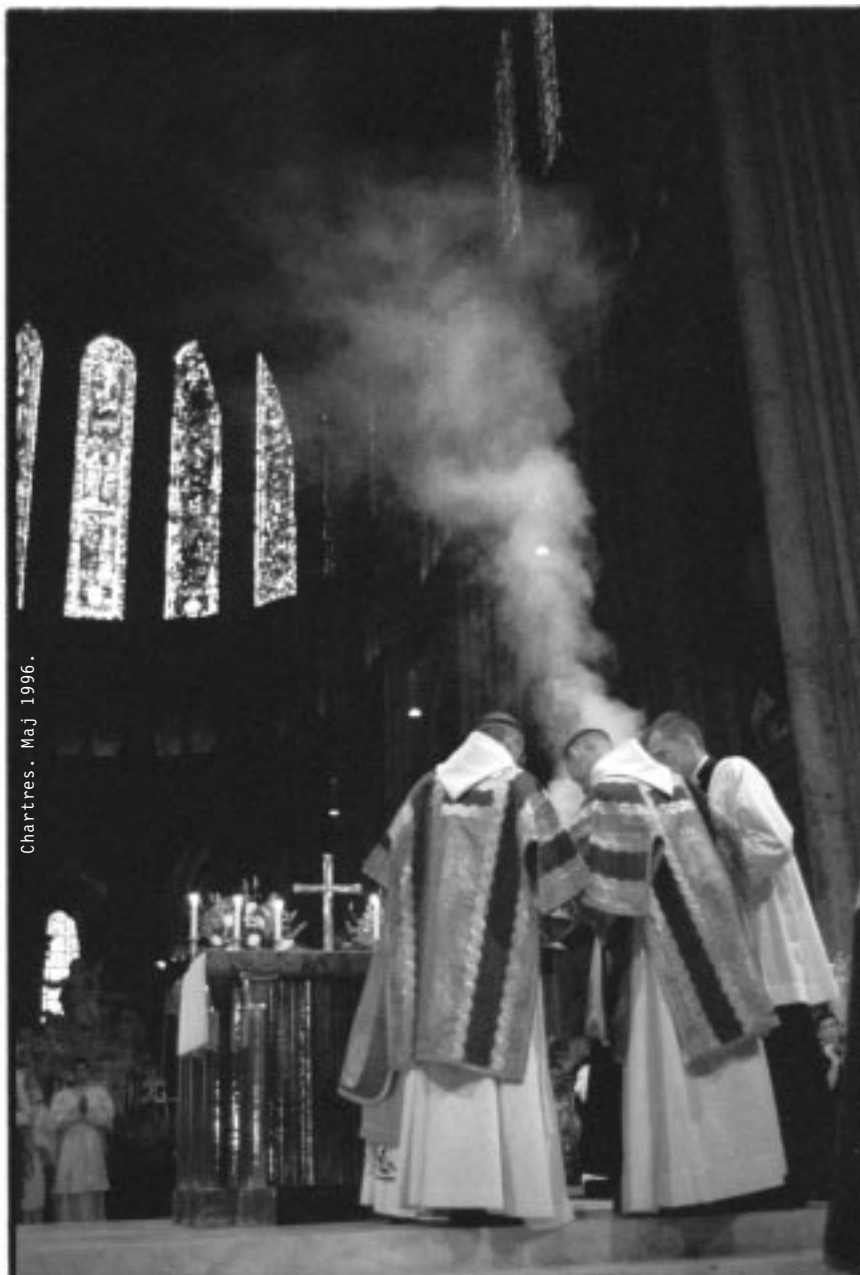
równo przez uczestników mszy św. *Piusa V, jak przez ogół wiernych...*<sup>74</sup>

## Normy komisji kardynalskiej z roku 1986

W lecie 1986 została ustanowiona w Rzymie komisja *ad hoc*, złożona z dziewięciu kardynałów z Kurii. Byli to kardynałowie: J. Ratzinger (prefekt Kongregacji Nauki Wiary), A. Mayer (b. prefekt Kongregacji Kultu Bożego), S. Oddi (b. prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa), A. Stickler (prefekt Archiwum i Biblioteki Watykańskiej), A. Casaroli (sekretarz Stanu), B. Gantin (prefekt Kongregacji ds. Biskupów), A. Innocenti (prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa), P. Palazzini (prefekt Kongregacji ds. Kanonizacji) i J. Tomko (prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów)<sup>75</sup>. Jej zadaniem było zbadanie, czy indult wydany w roku 1984 odniósł spodziewany efekt. Stwierdzono, że „warunki ustanowione w Quattor abhinc annos były zbyt restrykcyjne i powinny zostać rozluźnione”<sup>76</sup>. W związku z tym komisja przygotowała swoje własne propozycje, rozszerzające możliwość korzystania z dawnego rytu w całym Kościele. Propozycje kardynałów zaczynały się od podkreślenia, że w nabożeństwach rytu rzymskiego powinno się przyznawać należną cześć (*debita honora*) łacinie: biskupi mają zadbać, by w każdej okolicy ich diecezji w niedziele i święta przynajmniej jedna Msza św. była sprawowana w tym języku; w przypadku Mszy prywatnej każdy kapłan może w każdym czasie używać łaciny. Następnie normy kardynalskie określały, że w wypadku każdej Mszy odprawianej po łacinie (z ludem lub bez niego) celebrans ma prawo wybrać swobodnie między nowym Mszałem Pawła VI (1970) i tradycyjnym Mszałem Jana XXIII (1962). W wypadku odprawiania według dawnego Mszału celebrans miał zachować właści-

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J





Chartres. Maj 1996.

Powiedzmy kilka słów na temat uroczystego charakteru liturgii. Nie należy go mylić z dekoracyjnością. Uroczysty charakter obrzędów absolutnie nie przytłacza i nie przeciąża, lecz prowadzi do wyrażenia przez transcendencję bla-

sku nadprzyrodzoności. Wspinając się na określoną wysokość, każda święta liturgia dąży za pośrednictwem rytuału do tego, byśmy odeszli od banału i codzienności — nie dla jakiegoś celu estetycznego, lecz aby skierować uwagę wiernych na to, że spełniana czynność pochodzi od Boga. Majestat liturgicznego przepychu nie ma innego celu. Oznacza on, że coś niebieskiego nadchodzi, żeby dotknąć ziemi. Św. Grzegorz, wielki papież–benedyktyn z VI wieku, pisał o tym w swoich *Dialogach*: „W chwili ofiary Niebo otwiera się na głos kapłana. W tym misterium Jezusa Chrystusa obecne są chóry anielskie, a to, co jest w górze, przychodzi złączyć się z tym, co jest w dole, jednoczy się Niebo i ziemia, widzialne i niewidzialne stają się czymś jednym” (IV, 60).

Uroczysty charakter kultu jest integralną częścią liturgii katolickiej i powinien być zachowywany jako składnik jego własnego orędzia, ciągle pod warunkiem, że to dodawanie liturgii uroczystości nie wyrodzi się w pompę i manierizm. Największy sukces ozdoby polega na tym, że tak dobrze pasuje, iż się o niej zapomina. Ale oskarżenia o tryumfalizm są wyrzutem względem radości ubogich, którzy lubią widzieć jak czci się to, co wielkie. Oto co na ten temat myśli kardynał Ratzinger: „Nie ma śladu tryumfalizmu w uroczystym charakterze kultu, przez który Kościół wyraża chwałę Bożą, radość wiary, zwycięstwo prawdy i światła nad błędem i ciemnościami. Bogactwo liturgii nie jest bogactwem jakiejś kasty kapłańskiej; należy ono do wszystkich, także do ubogich, którzy faktycznie go pragną i wcale się nim nie gorszą” (tamże).

Jeśli chcemy uchwycić nawracającą moc piękna liturgii, nic prostszego jak sięgnąć do uroczej *Kroniki Nestora*. Opowiada ona o tym, jak książę Włodzimierz, będący jeszcze poganinem, zapragnąwszy uwielbić jedyne Boga słuchał muzulmanów, żydów i greków, którzy przybyli, żeby mu wyłożyć swoją religię. Następnie wy-

we mu rubryki, ale mógł użyć języka narodowego w czytaniach, wykorzystał dodatkowo prefację z Mszału Pawła VI oraz wprowadzić modlitwę powszechną. Należało zachować kalendarz liturgiczny właściwy dla wybranego Mszału<sup>77</sup>. Projekt dokumentu zawierającego powyższe normy został w imieniu komisji przedstawiony przez kard. Mayera Papieżowi w lutym 1987. Jednak dokument ten nigdy nie został podpisany. Zaalarmowane jego treścią, niektóre wpływowane konferencje biskupów wyraziły swój zdecydowany sprzeciw. Jak to wyraził kard. Stickler, „*przyszli do Papieża i powiedzieli: „Absolutnie nie wolno na to zezwolić, bo będzie to okazać, a nawet powodem do kontrowersji między wiernymi”. I pod wpływem tego argumentu, jak myśle, Papież powstrzymał się od podpisania takiego pozwolenia*”<sup>78</sup>.

### Zerwana ugoda

Wspomnieliśmy wyżej o audiencji, jakiej jeszcze w roku 1978 Papież udzielił abp. Lefebvre'owi. Rozpoczęty wówczas dialog z założycielem Bractwa św. Piusa X miał oczywiście znaczenie dla rozwiązania kwestii liturgicznej. W świetle relacji abp. Lefebvre'a widzimy raz jeszcze, że Jan Paweł II był skłonny do szybkiego i pozytywnego rozstrzygnięcia problemu dopuszczalności dawnej liturgii. W czasie audiencji z roku 1978 miał powiedzieć m.in.: „*Jeśli chodzi jedynie o to, sądzę iż wszystko może się ułożyć*”<sup>79</sup>. Jednak — jak widzieliśmy — w praktyce sprawa nie okazała się prosta. W przeciwieństwie do Papieża, wielu jego współpracowników, należących jeszcze wcześniej do promotorów reformy liturgicznej, uznawało, że pozwalając na starą Mszę „*Kościół utraciłby swoją wiarygodność*”<sup>80</sup>. Mimo to, dialog rozpoczęty w roku 1978 posuwał się powoli naprzód. W niecałe dziesięć lat od je-

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J

słał grupę dziesięciu posłów, aby zobaczyli na własne oczy, w jaki sposób sprawuje się liturgię w każdej z tych religii. Nawiedziwszy wcześniej meczet w kraju Bułgarów, posłańcy przybyli następnie do Konstantynopola.

„Cesarz Bizancjum — opowiada Nestor — posłał wiadomość patriarche mówiąc: Przybyli Rusini, których zamiarem jest przyjrzenie się naszej religii; przygotuj kościół i duchowieństwo, przywdziej swój strój pontyfikalny, aby ujrzeli chwałę naszego Boga. Wówczas patriarcha zwołał duchowieństwo; odprawiono uroczystości zgodnie ze zwyczajem, spalono kadzidło, a chóry śpiewały. Tymczasem cesarz wszedł do bazyliki razem z Rusinami, których ustawiono w miejscu, skąd mogli wszystko dobrze widzieć; następnie pokazano im piękno kościoła, śpiewów, czynności biskupa i posługi diakonów, objaśniając służbę Bożą. (...) Powróciwszy do ojczyzny, rzekli do kniazia i bojarów: Byliśmy najpierw u Bułgarów i przyglądaliśmy się w jaki sposób modlą się w swoich świątyniach; stoją oni, nie opasani, kłaniają się, siadają i oglądają się w te i z powrotem, jak opętani, a nie ma wśród nich radości, lecz smutek i straszny smród. Ich religia nie jest dobra... Następnie przyszedliśmy do Grecji, gdzie zaprowadzono nas tam, gdzie Grecy adorują swego Boga. W tej chwili nie wiedzieliśmy już czy jesteśmy w niebie, czy na ziemi; nie ma bowiem na ziemi ani takiego widowiska, ani takiego piękna. Nie jesteśmy zdolni tego opowiedzieć; wiemy tylko, że to tam mieszka Bóg pomiędzy ludźmi; a ich nabożeństwo jest cudowniejsze od nabożeństw innych krajów...”

Bez trudu wyciągamy lekcję z tego opowiadania. Liturgia w większym stopniu, niż my, przyczynia się do opisania cudów Ojczyzny niebieskiej. Otwiera ona przed nami bramy Królestwa. Człowiek wstępuje tam ciałem i duszą: wzrok, słuch, powonienie — wszystko mówi mu o Bogu. Lecz jak niewiele naszych współczesnych, a nawet — niestety! — jak niewiele synów Kościoła wie, że liturgia daje im złoty klucz do Raju?

### 3. Zmysł Kościoła

To, co teologowie nazywają *sensus Ecclesiae*, jest nadprzyrodzoną wrażliwością, dzięki której wierni wyczuwają jakby intuicyjnie, co jest zgodne z wiarą i tradycją Kościoła. Trochę tak jak dzieci pochodzące z jakiejś rodziny czują, co jest w zgodzie lub w sprzeczności z duchem ich domu. Powiedzą one: „U nas tak się robi”. Podobnie, „zmysł Kościoła” nie będzie owocem nauczania zorganizowanego wedle zasad dydaktyki, lecz skutkiem jakiegoś wyższego instynktu, nieraz dostępnego najbardziej bezbronnym, których wielowiekowa praktyka liturgii oświeca wewnętrznie, aby czuli jak świadczyć o swej wierze, choćby w obecności najuczeńszych umysłów.

Zastanawiamy się nieraz nad przyczynami zachowania wiary w czasach prześladowań, zwłaszcza w tych częściach świata, gdzie religia jest pozbawiona zewnętrznych środków wyrazu, np. wolności prasy i kaznodziejstwa. Oto,



co w trakcie I. Synodu Biskupów, poświęconego katechezie, mówił patriarcha melchicki, Maksym V: „Tym, co przez wieki przesładowań muzułmańskich uchroniło wiarę wiernych, jest sprawowanie Bożej liturgii”.

To samo zjawisko zaobserwowano w krajach Wschodu: chrzest i eucharystia stanowiły dla wiary punkt oparcia, jedyny ale niezniszczalny, stanowiący stałą przeszkodę dla aparatu komunistycznego. Dotykamy tutaj bezpośrednio społecznego i misyjnego charakteru liturgii, która pełni posługę gromadzenia wokół czegoś trwałego, powstrzymuje wiernych od zapomnienia i błędu. Liturgia — jak powiedział Dom Guéranger — jest Tradycją w najwyższym stopniu jej mocy i uroczystego charakteru. Opat Solesmes, wielokrotnie cytując Bossueta, nawiązywał do liturgii jako do „głównego narzędzia Tradycji”, wskazując na to, że można ją nazwać „Tradycją wyznawaną”, podczas gdy postanowienia soborów stanowią „Tradycję definiowaną”. O. Clérissac opowiada, że w średniowieczu pewien żyd poprosił o chrzest, ponieważ stwierdził, iż liryzm synagogi przeszedł do liturgii Kościoła. Dla odróżnienia Kościoła Chrystusowego od innych religii, jego modlitwa i sakramenty powinny go okryć welonem na tyle przezroczystym, aby można było odgadnąć misterium jego początków. Oto najgłębsze uzasadnienie dla istnienia języka sakralnego: nie tylko wyrazić uniwersalizm danej religii, ale służyć jej za punkt odniesienia w strumieniu dziejów.

Papieże wiedzą dobrze, że lud nie czyta encyklik. Kiedy Pius XI pisał *Quas Primas*, swoją wielką encyklikę o Chrystusie Królu, miał w zamysle walkę z tym, co nazwał zarazą laicyzmu. W samym tekście znajdowało się zawiadomienie o ustanowieniu nowego święta, ku czci społecznego królowania Odkupiciela. Oto w jaki sposób Pius XI usprawiedliwiał wprowadzenie

go rozpoczęcia, po mozolnych pertraktacjach, udało się wypracować protokół ugody, podpisany 5 maja 1988 przez kard. Ratzingera i abp. Lefebvre'a. „W tym dokumencie — mówi ks. Joseph Bisig, obecny prełożony Bractwa św. Piotra, wówczas członek Bractwa św. Piusa X i doradca abp. Lefebvre'a — jasno zostały wyłożone i sprecyzowane nasze poglądy, nasze zasady, zaś z eklezjologicznego punktu widzenia było wtedy dla nas rzeczą najważniejszą, aby pozostać wiernymi Rzymowi, w pełnej łączności ze Stolicą Apostolską, przy jednoczesnym zachowaniu niemal wszystkich dotychczasowych założeń ideowych”<sup>81</sup>. W swojej części praktycznej dokument nie podnosił wyłącznie zagadnienia tradycyjnej liturgii, lecz regulował sytuację kanoniczną wspólnot, w których była ona praktykowana, a także uwzględniał jako kwestie do szczegółowego opracowania problem korzystania przez wiernych z sakramentów chrztu, bierzmowania i małżeństwa, sprawowanych wedle dawnego rytuału. „Niestety — mówi dalej ks. Bisig — już następnego dnia (6 maja 1988) abp Lefebvre, nieufny wobec zapewnień Kurii rzymskiej, wycofał swój podpis, zrywając tym samym osiągnięte po długich rozmowach z kard. Ratzingerem porozumienie, zniweczywszy wielką szansę na szeroki rozwój ruchu tradycyjnego w ramach Kościoła”. Apelując do abp. Lefebvre'a o powrót do zgody, kard. Ratzinger pisał: „Ksiądz Arcybiskup musi mieć zaufanie do Stolicy Apostolskiej”. Ale w tym samym czasie abp Lefebvre, myśląc o partnerach rozmów w Rzymie, zwierzał się swoim przyjaciółom: „Nie mam już do nich zaufania”<sup>82</sup>. Do porozumienia nie doszło. Za to w kilka tygodni później nastąpiła katastrofa: abp Lefebvre, działając wbrew wyraźnej woli Ojca Świętego, dokonał w dniu 30 czerwca 1988 w Ecône nie-

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J



do cyklu roku liturgicznego mszy tego święta, do tej pory nie znanego: „Aby pouczyć lud w prawdach wiary, a przez nie podnieść go do wewnętrznej radości życia, daleko skuteczniejsze są doroczne obchody świętych tajemnic, niż jakiegokolwiek, choćby nawet bardzo poważne świadectwa nauczania kościelnego; te ostatnie bowiem najczęściej stosowne są dla nielicznych, i to bardziej wykształconych, ... tamte zaś [działają] na umysł i na serce, czyli na całego człowieka”.

Dostrzegamy ścisłą więź, łączącą wiarę i liturgię. Przez liturgię dochodzę do istoty Kościoła, do jego najgłębszego sanktuarium. Wiem, że Kościół pochodzi od Boga, a więc wie lepiej ode mnie jak wierzyć, jak mówić do Boga, jak zachować się przed Bożym majestatem. Kiedy zatem mówię *amen* na zakończenie modlitwy Kościoła, podpisuję się pod jakąś obiektywną myślą, która staje się moja i nieskończenie mnie przekracza. I tak krok po kroku nabywa się tego nadprzyrodzonego instynktu, który w naturalny sposób prowadzi wiernych do *sentire cum Ecclesia*: zamiłowania w odczuwaniu i myśleniu razem z Kościołem.

Kiedy w strasznych latach 70., w okresie posoborowym niszczycielskie duchowieństwo wykpiwało przyklęknięcia, święte obrzędy, chorał gregoriański, kult aniołów i świętych, tym co uratowało wiarę ludu chrześcijańskiego była miłość tych rzeczy świętych, rozpalona w sercach przez liturgię. Jakże potrafilibyśmy zachować w sobie podziw i miłość do Kościoła — tak atakowanego, a nieraz, niestety, tak źle reprezentowanego — jeśli nie przez delikatny i ciągły wpływ jego modlitwy i sakramentów? To właśnie tam rozpoznajemy Kościół jako Dziewicę i Matkę, złożony z grzeszników lecz sam bez grzechu, zanurzony w czasie lecz należący już do wieczności dzięki temu, że jego Głowa — Chrystus przebywający w chwale — pociąga tam swoje Ciało.

W jaki sposób wierni i niewierzący mieliby rozpoznać oblicze Kościoła Matki (*Ecclesia Mater*), jeśli nie dawałaby ona stałych dowodów tego, co nazywa się jej mocą uświęcania? Dom Vonier zauważa: „Moc uświęcania, którą posiada Kościół katolicki, jest naprawdę cudowna. Nie czyni on z niej tajemnicy. Głosi o niej w całym świecie. We wspaniałym sposobie wypełnia swoją szczególną misję królowania nad światem duchowym. Konsekracja lub poświęcenie kościoła jest natchnioną przez Boga odpowiedzią na wysiłki ducha nieczystego, których obraz dał nam Chrystus w Ewangelii. Kościół rozpoczyna walkę w wykończonym budynku materialnym, wkracza doń w chwale i łasce oraz zaprasza swe dzieci, by za nim podążyły i znalazły odpoczynek dla swych dusz w domu zarezerwowanym dla świętości” (*Christianus*).

Jeśli zapytamy konwertytów, ich świadectwa będą zawsze zmierzały w tę samą stronę:

„Jako dziewiętnastoletni chłopak, który szukał swojej drogi w wielkich ciemnościach, w poszukiwaniu przeczuwanej niewyraźnej prawdy — prawdy żywej, stworzonej dla duszy, a nie tylko dla umysłu — miałem objawienie świętości za pośrednictwem chorału gregoriańskiego. (...) Dzięki swojej nago-

ści i prostocie, śpiew gregoriański porywał mnie o wiele bardziej niż muzyka ludzka, dając mi wgląd w rzeczywistość misteriów, których istnienia nie podejrzewałem. Chorał napełniał mnie ową „pełnią Bożą”, o której mówi św. Paweł. Mówił mi, że ta pełnia jest dla mnie, jeśli zechcę. Miałem pewność, że to sam Bóg mówił do mnie przez ten śpiew” (André Charlier, *Le Chant Grégorien*).

Dom Grammont opowiada, że w trakcie pewnej mszy uroczystej, przy której byli obecni protestanci pastorzy, jeden z nich — poruszony wewnątrz — zwrócił się doń wykrzykując w uniesieniu: „Widziałem Kościół!” Zobaczył Kościół poprzez jego najczystsza i najbardziej starożytną tradycję. To właśnie przez słowa, śpiewy i niezmienny rytuał liturgii dusza chrześcijańska okazuje się złączona z Ojczyzną, która przekracza wieki.

#### 4. Wychowanie człowieka wewnętrznego

Tym co jest w nas najbardziej ukryte i najbardziej tajne, tym co umyka przed spojrzeniem ludzkim i nadaje prawdziwy sens życiu, tym co jest drogocenną perłą, skarbem zakopanym na polu, tym czego szukają dusze kontemplatywne, a znalazłszy nie chcą za żadne skarby świat stracić — jest odkrycie Boga we wnętrzu.

Najwznieśliwszym dobrodziejstwem liturgii i jej najgłębszą racją bytu — gdyż piękno sakralne nie jest celem samym w sobie — jest wprowadzenie nas w sposób pewny do sanktuarium duszy, gdzie odbywa się jedyny prawdziwie istotny dramat ludzkiej egzystencji: wzrost naszego życia nadprzyrodzonego.

Pominąwszy karmelitanki — owe niebieskie anioły uwięzione w czasie, które na mocy swego szczególnego powołania są wezwane do szukania Boga bez obrazu — większość spośród nas musi czerpać z ogromnego skarbcza zna-

legalnych święceń biskupich, wchodząc na drogę schizmy. Oznaczało to rozłam także w środowisku katolików tradycji łacińskiej, albowiem wśród osób uznających czyn abp. Lefebvre'a za klęskę byli i tacy, którzy wcześniej pokładali spore nadzieje w istnieniu jego ruchu. Stopniowe oddalanie się Bractwa św. Piusa X od Rzymu wywoływało niepokój części tych osób już w końcu lat 70. Warto w związku z tym przypomnieć fragment listu wybitnego francuskiego intelektualisty, Louisa Sallerona, który — należąc do osób bliskich abp. Lefebvre'owi — pisał do niego 9 kwietnia 1976: „*Kiedy papież albo inna instancja ad hoc oświadczy, że sami się postawiliście «poza komuniją z Kościołem i papieżem», będziecie się starali na próżno, rozpocznie się rozłam i pojawi się mały Kościół... Trzeba myśleć o przyszłości. Eksceleńcja uratuje swoje dzieło, przyjmując ewentualność jego przerwania. Zabije je zaś, mając nadzieję na jego kontynuowanie w sposób liniowy, wewnątrz stanowiska, które Eksceleńcja przyjął i z którego nie ma wyjścia. Jeśli chodzi o młodzież, która zaufała Księdzu Arcybiskupowi, będzie ona stracona, dla Kościoła i dla siebie samej*”<sup>83</sup>.

#### Motu proprio Ecclesia Dei

Wydany 2 lipca 1988 roku list apostolski motu proprio Jana Pawła II *Ecclesia Dei* był reakcją na wspomniany akt nieposłuszeństwa abp. Lefebvre'a, który został w dokumencie określony jako akt schizmatyki. Papież dokonywał oceny sytuacji oraz wzywał wszystkich do „*pogłębionej refleksji*” na temat żywej Tradycji oraz do „*zaangażowania polegającego na odnowionej wierności Chrystusowi i Kościołowi*”. Wyjaśniając, co było teologicznym źródłem postępowania abp. Lefebvre'a („*niepełne i sprzeczne pojęcie Tradycji*”), Ojciec Święty wzywał równocześnie „*wszy-*

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J



ków, słów i czynności rytualnych, aby karmić swoją medytacją. Przez szesnaście wieków Kościół uczył swe dzieci trudnej sztuki modlenia się nie za pomocą ludzkiej przemyślności, ale według pedagogii Bożej, której sekret jest mu znany.

Zamiłowania do rozmyślania i cichej modlitwy nie nabywa się za pomocą rozmowań. Do Boga docieramy ucząc się łączyć wewnętrzne poruszenie naszych dusz z działaniem Oblubienicy Chrystusa.

Posłuchajmy pewnego opata, jak mówi do swoich mnichów: „Rozmyślanie, tak jak je pojmuje św. Benedykt, ma za przedmiot sam tekst Dzieła Bożego. Tryska ono z wnętrza Oficjum Bożego. Pozwólcie się zatem pociągnąć. Następnie czerpcie nadal z tego, co zebraliście w czasie Oficjum. W tym momencie Bóg pochylił się nad wami. Rozważajcie w ciszy myśli, które wtedy zostały w was zasiane. Rozmyślanie jest nutą Dzieła Bożego, która brzmi najgłębiej w czasie jego celebrowania, aby potem stać się jego przedłużonym echem, drogocenną wonią, owocem osobistym dostosowanym do dyspozycji i potrzeb każdego wedle woli Ducha Świętego. Podczas gdy Dzieło Boże rozpoczyna się na nowo siedem razy dziennie i raz w ciągu nocy, rzeka rozmyślania płynie (bez przerwy pośród dzieci św. Benedykta, a dusza, która przebywa stale na jej błogosławionym brzegu, może z niej pić pełnymi ustami, czując zbawienną świeżość od rana do wieczora i od wieczora do rana” (Dom Romain Banquet, *La Doctrine Monastique*).

Dom Delatte nie mówi niczego innego. Przywołując *L'Année Liturgique*, wielkie dzieło Dom Guérangera, wskazuje w kilku słowach na czym polegał sekret jego popularności: „Z pewnością rewolucje robią więcej hałasu, a dzieła ludzkie mają więcej blasku, podczas gdy dobro nadprzyrodzone powstaje bez hałasu i kryje się w ciszy. Ale kto mógłby zmierzyć delikatny i spokojny wpływ tego uniwersalnego nauczania, od którego dusze nie mogą się oderwać, skoro tylko w nim zasmakują i rozpoznają w nim akcent Kościoła oraz smak swego chrztu?” Jeśli chodzi o rozmyślanie tekstów liturgicznych, Dom Delatte definiuje je w krótki sposób: zbieranie myśli Bożej z ust i serca Kościoła.

Jest to prawda nie tylko w odniesieniu do zakonników. Georges Bernanos, człowiek głęboko osadzony w swojej epoce, jest tego żywą ilustracją: życie wewnętrzne czerpane ze źródeł liturgii spowodowało, że efektowny pamphletista stał się pisarzem duchowym. Oto jego portret autorstwa Bruckbergera: „Codziennie czytał gazetę i słuchał radia. Ale każdego poranka, niezależnie co by się działo, miał zarezerwowane uświęcone pół godziny. Zanim dom rozbudził się i napełnił hałasem, czytał ze swojego zużytego starego mszału mszę z dnia po łacinie, z całą koncentracją umysłu i duszy, do jakiej był zdolny. Ten wybraniec otrzymał Boży przywilej uwagi. Karmił się łapczywie niezmiennymi formułami liturgii, odkrywając na nowo ich blask każdego poranka. Codziennie rano słowa te były wypowiedane wyłącznie dla niego, po raz pierwszy w dziejach świata. To był jego chleb powszedni i nadziemski. W ten

sposób rozpoczynał się jego dzień. W niedzielę chodził na mszę z całą rodziną i zwykle przystępował do Komunii św" (*Bernanos Vivant*).

Ale wychowanie człowieka wewnętrznego nie wynika tylko z naznaczonej spokojem i skupieniem atmosfery nabożeństw kościelnych. Na podobieństwo akumulatora mamy tutaj jakby sakramentalną obecność Chrystusa w misteriach roku liturgicznego.

Co nazywamy misteriami? Są to czynności Chrystusa Jezusa dokonane w pewnym określonym czasie — np. Jego męka, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie — zakończone na zawsze co do swej historyczności, lecz przedłużane i jakby przenoszone w trakcie czynności ofiarnej, na sposób gwiazdy wygasłej od tysięcy lat, której światło w dalszym ciągu świeci w nocy. W ten sposób Chrystus w swoich różnych misteriach wychodzi na spotkanie dusz w ciągu roku liturgicznego, aby je odtworzyć na swój obraz. To dzieło utożsamienia z Chrystusem wywołało u Dom Delatte'a wyrazy podziwu, z jakim chciał on wystawiać „piękno nadprzyrodzone, to doskonałe podobieństwo do Niego, którego uzyskaniu poświęcona jest cała ekonomia nadprzyrodzona; to Boskie znamię, które nieustannie odciska w naszych duszach wahadłowy ruch liturgii”. W przebiegu roku liturgicznego dostrzegamy zatem nie zimne i martwe przedstawienie życia Pana Jezusa, ale promieniowanie osoby Odkupiciela, który w każdym wiernym budzi zbawcze działanie swej męki i wstąpienia do chwały. W ten sposób — stwierdza św. Leon — to, co było widzialne w życiu naszego Odkupiciela, przeszło do misteriów: „Quod itaque Redemptoris nostri conspicuum fuit in sacramenta transivit”.

U Ojców słowa *mysteria* i *sacramenta* są synonimami. Opisują one świętą czynność, w której dzieło naszego odkupienia staje się obecne nie tak, jakby to było w czysto symbo-

stkich wiernych katolików" do „pogłębienia swej wierności względem Tradycji, z wykluczeniem wszystkich błędnych interpretacji oraz arbitralnych i nieuprawnionych poczyniń w dziedzinie doktryny, liturgii i dyscypliny”. Zwracając się z osobna do biskupów i teologów, zachęcał tych ostatnich, by przez pogłębione studia ukazali w pełnym świetle „ciągłość między Soborem i Tradycją”. W liście papieskim znalazły się także słowa przeciwstawiające się fałszywemu uniformizmowi: „Pasterze i wierni powinni jednak również uświadomić sobie na nowo nie tylko prawomocność, ale i bogactwo, jakie dla Kościoła przedstawia różnorodność charyzmatów oraz tradycji duchowości i apostołatu, stanowiąca piękno jedności w różnorodności: jest to „symfonia”, którą pod działaniem Ducha Świętego Kościół ziemski kieruje ku niebu”. Tym samym Papież zarysowywał uroczyscie nowy — o wiele pogodniejszy od dotychczasowego — kontekst pastoralny problemu przywiązania do tradycji łacińskiej. W tym kontekście padły długo oczekiwane słowa: „Tym wszystkim wiernym katolikom, którzy czują się związani z wcześniejszymi formami liturgicznymi i dyscyplinarnymi tradycji łacińskiej, pragnę także wyrazić moją wolę (prosząc, aby się z nią złączyli biskupi i ci wszyscy, którzy pełnią posługę pasterską w Kościele) ułatwienia im komunii kościelnej dzięki decyzjom koniecznym dla zagwarantowania szacunku względem ich słusznych życzeń”. Za słowami szły również pewne konkretne dyspozycje. Ustanowiono komisję (nazwaną później Papieską Komisją „*Ecclesiae Dei*”), „której zadaniem jest współpraca z biskupami, z dykasteriami Kurii Rzymskiej i zainteresowanymi kręgami, by działać na rzecz pełnej wspólnoty kościelnej kapłanów, seminarzystów, wspólnot i osób zakonnych, którzy są związani z Brac-

W  
I  
O  
S  
N  
A  
  
T  
R  
A  
D  
Y  
C  
J  
I  
  
Ł  
A  
C  
I  
Ń  
S  
K  
I  
E  
J



licznym przedstawieniu, lecz tak jak to sprawia rytualna powłoka niewypowiedzianej rzeczywistości. Ta nauka o realizmie sakramentalnym ma szczególne znaczenie dla życia modlitewnego. Stracono ją z oczu w XVI wieku, kiedy akcent został położony na wysiłku jednostkowym i psychologicznym, z zaniedbaniem pobożności obiektywnej, skoncentrowanej na misteriach. Gdy liturgia wielkanocna posługuje się Pismem, nie głosi wyłącznie jakiegoś opisu odpowiedniego dla pobudzenia osobistej medytacji, której każdy może się oddać po jej zakończeniu; liturgia ta realizuje aktualną obecność Pana, z którą mamy możliwość się złączyć w czasie trwania oficjum. Wtedy w śmierci i zmartwychwstaniu swego Zbawiciela uczestniczy cały Kościół, a my w nim. To uczestnictwo nie jest owocem wysiłku umysłu lub wyobraźni. Jest ono obiektywne, to znaczy rozwija się na skutek swego własnego dynamizmu, a nie na skutek ludzkiej przemyślności, jak to się dzieje w nabożeństwach prywatnych.

Jeśli tylko — doceniając wagę czynności liturgicznej i jej najwyższej skuteczności — przyzwolimy na to, aby żyło i wypełniało się w nas Boskie dzieło naszego odkupienia, doprowadzi to do znacznego rozszerzenia naszych perspektyw i do pogłębienia wiary. Wtedy to rozważny wybór wielkich tekstów Pisma i ich spokojne powtarzanie, ich moc wyrazu, sztuka śpiewu gregoriańskiego, sakramenty i misteria życia Chrystusa, które przychodzą i odchodzą bez przerwy na naszych oczach, odciskają w duszach ów obraz Syna, który je przekształca i jedna z Ojcem.

*Szczęśliwe, poczwórnje szczęśliwe  
dusze ukształtowane w szkole świętej liturgii!*

Na podstawie: *Quatre bienfaits de la liturgie*, par un moine bénédictin, Le Barroux 1995, Editions Sainte-Madeleine.